

Koszmar

Nie mógł się ruszyć. Jego ciało zdawało się być ciężkie jak ołów. Potrafił jedynie patrzeć przed siebie, nie mogąc na nic zareagować. Leżał na plecach na swoim łóżku, sufit wisiał nad nim, sprawiając wrażenie, jakby miał zaraz na niego spaść. Mrok panujący w pokoju dawał schronienie wszelkim szeptom i sykom, które dochodziły do jego uszu ze wszystkich stron. Czuł, że strach zaczyna mu podchodzić do gardła. Oddech przyspieszył, a ręce stały się lodowate.

Nagle przez okno przeniknął cień, pochłaniając całkowicie światło księżyca. Ciemność niczym macki zaczęła wspinać się po ścianach, pogrążając pokój w absolutnym mroku. Sparaliżowany chłopak miał wrażenie, że zaraz pochłonie i jego. Szepty nasiliły się, wypełniając jego głowę. Serce chciało wyskoczyć z piersi, a on usiłował wydobyć z siebie jakikolwiek dźwięk, jednak na próżno. Ciemność zamykała się nad jego głową, czuł, że coś zaczyna go oblegać, silne ramiona chwytają ręce i nogi w śliskim i mroźnym uścisku. Chciał uciec, wyrwać się, jednak jedyne co mógł, to tylko patrzeć, jak złowroga czerń rozdziera go, zamykając w koszmarnym kokonie. Panika paliła go od środka. Chciał dać upust swojej mocy, chociażby krzykiem, który jednak nie zdołał się wydobyć z zamkniętych ust.

W uszach rozprzestrzenił się przeraźliwy pisk rozrywający mu zmysły. Z bólu zamknął mocno oczy. Pragnął, aby się to skończyło, aby opuścić ten koszmar...

Wtem coś nim szarpnęło i przerażony otworzył oczy.

Przyjemny, aromatyczny zapach kawy otulał ich i wprowadzał kojący nastrój. Dalia odgarnęła jasne włosy, opadające jej na oczy i wzięła łyk cappuccino, z uwagą przyglądając się siedzącemu naprzeciw przyjacielowi. Burza jego brązowych loków była jeszcze bardziej niepokładana niż zwykle. Opierał się w fotelu, patrząc gdzieś w pustkę nad ramieniem dziewczyny.

– Mikołaj, co się dzieje? – zapytała Dalia, odkładając kubek i nachylając się w jego stronę. – Żle sypiasz?

Chłopak dopiero po chwili skierował na nią wzrok. Na jego twarzy widoczne było zmęczenie. Przymglone spojrzenie podkrążonych oczu ukrywało w sobie jednak coś więcej, niż tylko znużenie. Dalia dopiero teraz zwróciła uwagę na jego lekko zapadnięte policzki. Kącik ust zaczął mu prawie niezauważalnie drżeć.

– To... nie jest takie proste – powiedział w końcu cicho i odetchnął głęboko, jakby to jedno zdanie wymagało od niego niezwykłego wysiłku.

Chciał sięgnąć po kubek stojący przed nim, ale drżąca ręka przewróciła go i kawa rozlała się na stoliku. Dalia szybko wstała i zaczęła ją wycierać chusteczkami.

– Jezu, przepraszam, nie chciałem...

Mikołaj chciał pomóc, ale jedynie prawie strącił cukierniczkę, więc Dalia kazała mu usiąść i sama starta resztę.

– Nie wiem, co się ostatnio ze mną dzieje – wychrypiał. Podparł głowę ręką i pochylił się nad stolikiem. – Boję się zasnąć. Boję się, że znowu to się powtórzy... – Głos uwiązał mu gardle.

Schowwał twarz w dłoniach, a Dalia widziała jak teraz drży już całe jego ciało. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni. Była lodowata. Mikołaj pociągnął nosem i spojrzał na przyjaciółkę. Oczy miał zaszkłone i teraz Dalia już nie miała wątpliwości, co wyrażały – ogromny strach.

– Co się powtórzy?

Wiedziała, że to jest najgorsze pytanie, jakie mogła teraz zadać, ale musiała się dowiedzieć, o co chodzi.

Mikołaj złapał ją za rękę i ścisnął tak mocno, że aż zabolęło, jednak dziewczyna nie dała tego po sobie poznać. Widziała, że chłopak próbuje się przemóc, sprawiał wrażenie, że bardzo chce coś z siebie wyrzucić, lecz nie potrafił się do tego zmusić. Nie patrzył na nią, jego wzrok błędził gdzieś z boku. Zaczął się lekko kołysać w przód i w tył, a zaciśniętą kurczowo dłoń przyłożył do ust. Zamknął mocno oczy, wziął głęboki wdech i po chwili bardzo wolno wypuścił powietrze.

– Mam koszmary. Nie takie normalne, te są prawdziwsze, czuję, jakbym stawał się ich częścią – wydusił z siebie. – One... wnikają we mnie. – Dotknął wolną ręką swoją klatkę piersiową. – Tam do środka...

Dalia przyglądała się pilnie, próbując jednocześnie dobrać odpowiednie słowa.

– Może mężczy cię coś, nie wiem, jakieś problemy w domu, w szkole? – Starła się mimo wszystko nie popadać w jakieś obłądne teorie. – Czasem sny wydają się bardziej realistyczne, ale to nadal...

– Nie – przerwał jej Mikołaj stanowczo, ku chyba nawet własnemu zdziwieniu. – To nie są zwykłe sny. To jest coś... coś, czego nie umiem wyjaśnić – dodał ciszej, spuszcżając wzrok.

Dalia nie była do końca przekonana, ale widziała, że dla Mikołaja było to coś ważniejszego.

– Od kiedy tak masz? – zapytała, nie odrywając wzroku od przyjaciela.

– Jakies dwa tygodnie – odpowiedział po chwili zastanowienia. – Od pewnego dziwnego zdarzenia.

– Mikołaj! Przynies to pudło z czerwoną taśmą. Jest na strychu – dobiegł do chłopaka głos matki.

Po chwili stał już na dusznym poddaszu. Zapalił żarówkę wiszącą pod sufitem, dającą przymgłone światło, ukazujące drobinki kurzu unoszące się w powietrzu. Chłopak rozejrzał się w poszukiwaniu pudła i zaczął przekładać rzeczy zgromadzone na strychu.

Nagle, gdy pochylał się nad stertą worków, spomiędzy nich coś wyleciało w jego stronę. Oszołomiony popatrzył w górę. Na jętcie siedziała sowa, przyglądając mu się pilnie. Wzrok Mikołaja przyciągnęły jej bursztynowe oczy. Z każdą chwilą zdawały się one coraz bardziej płonąć, przybierając czerwoną barwę. Chłopak odniósł wrażenie, że świat poza tymi oczami zniknął, hipnotyzujący wzrok puchacza przyciągał go. Rzeczywistość zaczęła się kurczyć, a Mikołaj doznał uczucia, jakby leciał, opadał w kierunku tego płomienia. W momencie, gdy wpadł do węglisczarnych źrenic, zapadła całkowita ciemność.

Obudził się, leżąc na podłodze. Po sowie nie było śladu, żarówka migotała, jakby zaraz miała zgasnąć. Chłopak podniósł się, ale zaraz zakręciło mu się w głowie i stracił równowagę. Oparł się o regał, miał mroczki przed oczami. Po chwili jednak wszystko wróciło do normy, Mikołaj zamrugął parę razy i rozejrzał się. Zastanawiał się, gdzie jest i dlaczego. Nagle otrząsnął się. Dostrzegłszy pudło, o które prosiła mama, wziął je i zniknął za drzwiami poddasza.

– I od tego czasu masz koszmary?

Dalia słuchała ze zmarszczonymi brwiami, próbując połączyć fakty. Nadal nie była do końca przekonana.

– W zasadzie tak – odparł Mikołaj. Popatrzył na nią niepewnym wzrokiem. – Nie wierzysz mi, prawda? – szepnął, widząc na twarzy dziewczyny niezdecydowanie.

Po chwili podwinął delikatnie rękaw koszuli. Na jego przedramieniu widniały ciemne, fioletowe krwiaki i obtarcia, jakby od wrzynającego się grubego sznura.

– Boże święty! – wykrzyknęła Dalia, pochylając się gwałtownie nad stolikiem. – Co to jest?!

– To sen...

– Jak mogłeś mi tego wcześniej nie pokazać?!

Dalia nadal była zła na przyjaciela, że zataił przed nią rany, nie tylko na rękach, ale też na nogach i tułowiu. To cud, że jego rodzice jeszcze niczego nie zauważyli.

– Cholera! – Dalia uderzyła dłonią w kierownicę. Wjechali w uliczkę, gdzie droga była przyblokowana przez roboty drogowe. Oparła się lewą ręką o szybę, próbując się uspokoić.

– Dokąd jedziemy? – zapytał zmieszany Mikołaj, wpatrując się w robotnika, jakby jego praca była najciekawszym zajęciem na ziemi. Chłopak siedział na miejscu pasażera i nerwowo ruszał palcami.

– Pamiętasz moją ciocię Matyldę? Tę, którą wsadzili do wariatkowa, bo uznali, że ma jakąś schizofrenię.

– No coś wspominałaś – odparł Mikołaj, przenosząc wzrok na swoje dłonie.

– Czas złożyć jej wizytę.

Szli korytarzem, mijając pielęgniarki pchające wózki z tacami z jedzeniem lub trzymające białe teczki. Skręcili przy pierwszym rozwidleniu w prawo i ruszyli wzdłuż przeszklonej ściany, za którą rozciągał się trawiasty plac otoczony drzewami. Sanatorium, w którym się znajdowali, stało na uboczu; panowała więc tu cisza i spokój.

Mikołaj szedł posłusznie za Dalią, nie odzywając się po drodze, a jedynie rozglądając pilnie na boki, jakby ktoś miał ich śledzić. Nagle wpadł na plecy przyjaciółki, która zatrzymała się gwałtownie przed drzwiami.

– O rany, przepraszam.

Dalia tylko skarciła go wzrokiem i nacisnęła klamkę. Ze środka uderzył ich silny aromat herbaty i leśnych ziół. Weszli do niewielkiego, ale zgrabnie urządzonego pokoju. Ciepłe światło zachodzącego słońca wpadało przez odsłonięte okna. Ich uwagę zwrócił krąg z kredy, otaczający łóżko stojące w kącie. W pomieszczeniu nikogo nie było, jednak Dalia zauważyła, że ktoś siedział na tarasie. Podeszła do okna i zapukała cicho we framugę. Razem z Mikołajem przekroczyli próg i znaleźli się na niedużym balkonie. Starsza pani siedziała w wiklinowym fotelu i czytała książkę. Z uśmiechem podniosła wzrok na dziewczynę.

– Derek uprzedził, że idziecie. – Wskazała na czarną wronę siedzącą na parapecie, która poderwała się do lotu i usiadła na jej ramieniu. Ciotka pogłaskała ją czule po główce. – A więc, co was sprowadza, Dalio? – zapytała, jakby wizyta dziewczyny po tak długim czasie, nie była niczym niezwykłym.

Dalia zawahała się przez chwilę. Nie wiedziała od czego zacząć, aby zabrzmiało to jak najbardziej wiarygodnie.

– Mój przyjaciel ma od jakiegoś czasu koszmary... – zaczęła.

Mikołaj wyłączył się na czas rozmowy. Jego uwagę przykuł ruch na drzewie po drugiej stronie polany widocznej z tarasu. Zbliżył się do krawędzi i wyteżył wzrok. Nagle odskoczył jak oparzony od poręczy, potykając się o krzesło i oparł o ścianę z ogromnymi ze strachu oczami. Serce chciało wyskoczyć mu z piersi, powoli osunął się na podłogę, zakrywając twarz dłońmi. Poczul jak podbiega do niego Dalia i łapie za ręce, chcąc, aby na nią spojrział. Podniósł wzrok. Widział, że dziewczyna coś do niego mówiła, jednak jej nie słyszał. Wszystko stało się przytłumione, jakby znalazł się pod wodą. Nie potrafił się skupić. Kątem oka dostrzegł, jak starsza pani podnosi się z fotela i również podchodzi do niego nadal z ptakiem na ramieniu. Właśnie... ten ptak... Odsunął się jeszcze bardziej na jego widok. To nie była zwykła wrona, to coś innego, był o tym przekonany.

Popatrzył z dołu na twarz Dalii, na której malowała się troska i lekka panika. Nagle za jej głową przemknął czarny kształt i w tym samym momencie zniknęły ostatnie promienie słońca. Mikołaj krzyknął i podpierając się na rękach, wpadł do pokoju. W jego uszach rozległ się pisk i po chwili wszystko pogrążyło się w ciemności.

Biegł przez ciemny las. Kluczył między ogromnymi, zakrywającymi niebo drzewami, przed czymś uciekając. Nie wiedział, co to jest, czuł jedynie paniczny strach, który rozrywał go od środka. Potykał się o wystające konary, słyszał trzaskające wokół niego gałęzie

i szelest liści. Zewsząd zaczęły otaczać go szepty i złowieszcze śmiechy. Czuł się obserwowany, co chwilę obracał się za siebie i rozglądał uważnie. Widział te oczy, setki par oczu utkwione w nim, jakby chciały się na niego rzucić. Piekły go płuca i gardło. Czuł, że długo tak już nie wytrzyma, jednak nogi nie pozwalały mu się zatrzymać. Strach napędzał go, ciągle pchając do przodu, a z każdym krokiem był coraz większy.

W pewnym momencie wypadł na niewielką, zarośniętą plażę, prowadzącą do ogromnego jeziora. Obejrzał się za siebie, słysząc przeciągłe wycie dobiegające z lasu. Zaczął brnąć dalej, przedzierał się przez gęste sitowie, nie widząc tak naprawdę, dokąd zmierza. Nagle jego stopy zapadły się w mule i woda zaczęła sięgać mu coraz wyżej. Wydostał się z zarośli i stanął zanurzony do połowy uda. Przed nim rozciągała się nieprzenikniona, czarna jak smoła tafla jeziora. Błyszczała lekko w świetle księżyca, który wisiał nad nią, nadając wszystkiemu upiorny, blady blask.

Usłyszał chłupot wody. Zaczął rozglądać się nerwowo, obracając się dookoła. Nagle czyjaś dłoń zakleszczyła palce na jego nadgarstku i pociągnęła w dół. Chłopak stracił równowagę i klęknął na jedno kolano. Po chwili z wody wystrzeliła ku niemu kolejna ręka, ostre pazury wbijały mu się w skórę do krwi. Ujrzał twarze wyłaniające się z otchłani, trupioblade, kobiece oblicza, z nienaturalnie szerokimi, złowieszczymi uśmiechami i przekrwionymi oczami, z których biła chęć rozszarpania go. Starał się wyrwać, utrzymać na powierzchni, lecz Wiły były zbyt silne i po chwili wciągnęły go pod wodę. Jezioro wydawało się nie mieć dna, chłopakowi zaczynało brakować tlenu. Dostrzegł, że w jego kierunku szybko zbliżają się kolejne nimfy, blade kształty na tle czarnej otchłani. Próbował krzyczeć, jednak z jego ust wydostały się jedynie pęcherzyki powietrza. Woda zaczęła wypełniać mu nos i gardło, czuł, jakby coś miało rozerwać mu płuca...

Poderwał się i zaczął krztusić wodą, jakby właśnie został z niej wyciągnięty. Przerażona Dalia klęknęła przy łóżku, na którym leżał Mikołaj. Chłopak uspokoił się i brał łapczywie powietrze. Poczuł, że Dalia chwyta go za rękę.

– Co ty... – zaczęła, ale urwała, gdy odchyliła rękaw koszuli, która w niektórych miejscach była nasiąknięta wodą i krwią.

Na przedramieniu widniały świeże, jeszcze krwawiące, ślimaczące się rany, ślady po wbitych pazurach.

– Mówiłem ci – wychrypiął Mikołaj i znów odkaslnął. – To się dzieje naprawdę.

Dostrzegł zbliżającą się Matyldę.

– Ciekawe... – wyszeptała i stanęła obok Dalii. – Dawno już tego nie widziałam, a już na pewno nie w takim stopniu.

– Wiesz, co to jest? – zapytała dziewczyna roztrzęsionym głosem. Ręce drżały jej, a głos lekko się załamał. Nie ukrywała strachu o przyjaciela i tak jak jeszcze niedawno uważała, że wszystko da się jakoś racjonalnie wyjaśnić, tak teraz przeczuwała, że to okaże się dużo bardziej skomplikowane.

– Co zobaczyłeś wtedy na tarasie? – starsza pani zwróciła się do Mikołaja, siadając w nogach łóżka

Chłopak zbladł, a każda część jego ciała napięła się, jakby gotowa do ucieczki.

– Sowę.

– Tak myślałam – odparła ciotka. – Niestety wygląda na to, że przyczepiła się do ciebie Vitrija. I to wyjątkowo złośliwa.

– Co takiego? – zapytała Dalia, wyręczając Mikołaja, który nie wyglądał na chętnego do rozmowy.

– Vitrija to demon, który przysparza niemałych koszmarów. Ofiarę wybiera dosyć losowo. Najczęściej straszono nim dzieci, lecz później, gdy przestano w niego wierzyć, postanowił sam sobie dobierać osoby, obojętnie w jakim wieku. Zazwyczaj jednak kończyło się na paru nieprzespanych nocach i Vitrija znikala, gdy dano jej obfity posiłek. Rzadko kiedy męczyła kogoś do tego stopnia, aby sen przenikał do jawy. – Matylda zastanowiła się. – Karmi się strachem i bólem, więc możliwe, że od dawna nie nawiedzała kogoś na tyle, aby jej to wystarczyło, a teraz postanowiła się wzmocnić. Wątpię, aby w tym przypadku samo jedzenie pomogło. – Utkwiła wzrok w zakrwawionej koszuli Mikołaja. – Tak naprawdę macie coraz mniej czasu. Jeśli Vitrija opanowała go do tego stopnia, to znaczy, że już nie odpuści. Będzie czerpać z niego energię. Zatrzyma go u siebie na zawsze... w wiecznym koszmarze.

Dalia mocniej uściśnęła lodowatą dłoń Mikołaja, który nawet się nie poruszył, patrząc pusto w przestrzeń. Nie miał siły nawet na to zareagować. Był zbyt wykończony, zdawało mu się, że już nic nie może być gorsze, a to wszystko jest tylko jedną, wielką iluzją, która zaraz się skończy.

– Możemy coś zrobić? – zapytała dziewczyna, nie odrywając wzroku od przyjaciela.

– Wokół jezior rozciąga się las. Z tego, co słyszałam, mieszka tam pewna babka, która powinna wam pomóc.

– Mamy szukać jej po całym lesie? – Dalii nie specjalnie spodobała się wizja błądzenia po omacku bez jakichkolwiek wskazówek.

– Ohhh... na pewno znajdzie się ktoś, kto was tam zaprowadzi, jeśli wyczuje, że masz ze sobą kogoś, kto zaczął należeć do ich świata – powiedziała ciotka, wskazując na Mikołaja, który teraz już był bliski omdlenia. – I bardzo przykro mi to mówić, ale chyba musicie iść tam po zmroku.

– A niby dlaczego?! – zapytali jednocześnie i spojrzeli najpierw na siebie, a potem za okno, gdzie teraz panowała już całkowita ciemność

– Większość stworzeń nie lubi się pokazywać za dnia, wolą pozostać w ukryciu, gdzie są bezpieczne. Dzień jest porą ludzi, natomiast nocą władają one, dlatego jeśli chcecie wejść do ich świata, musicie dostać się tam na ich zasadach.

Przyjaciele spojrzeli na siebie zrezygnowanym wzrokiem. Nie mieli innego wyboru. Dalia wstała i pomogła podnieść się Mikołajowi, który nadal był bardzo osłabiony. Podeszła do ciotki i mocno ją uścisnęła. Poczwała ogromną niesprawiedliwość. Umieścili Matyldę tutaj, bo stwierdzili, że jest wariatką, a ona tak naprawdę widziała więcej od innych, którzy nie chcieli dojrzeć czegoś poza ustalonymi granicami. Obiecała, że będzie ją częściej odwiedzać, na co starsza pani uśmiechnęła się ciepło.

– Nie walczyjcie ze wszystkim, co zobaczycie – powiedziała jeszcze ciotka, siedząc na łóżku. – Czasem człowiek powinien dać ponieść się magii, a nie przejmować nad nią kontrolę...

Nagle umilkła, a jej wzrok zmętniał. Otworzyła usta, jakby coś mówiła, jednak nie wydobywał się z nich żaden dźwięk. Przyjaciele wymienili spojrzenia, niewiele rozumiejąc.

– Ciociu? – Dalia podeszła do niej i złapała delikatnie za ramię.

– Uważajcie na... – wychrypięła, a głos uwiązł jej w gardle. Zamknęła oczy i opadła na łóżko, tracąc przytomność.

Dziewczyna szybko wcisnęła czerwony guzik przy drzwiach, przywołując lekarza. Wymienili spojrzenia z Mikołajem, mogąc się jedynie domyślać, przed czym chciała ostrzec ich Matylda.

Stali na skraju lasu i wpatrywali się w mrok między drzewami. Po drodze zaopatrzyli się jeszcze w metalowe noże, a każdy z nich miał kieszonkę wypchaną solą – podobno miało się to przydać w razie ewentualnej walki, przynajmniej według ciotki Matyldy.

Podmuch letniego wiatru kołysał wysoką trawą polany rozciągającej się za nimi. Sprawiał wrażenie, jakby zapraszał, pchał ich w kierunku lasu.

– Na pewno jesteś w stanie? – zapytała Dalia, widząc przemęczenie na twarzy Mikołaja, który odetchnął głęboko.

– Tak, chcę już to mieć za sobą... móc wreszcie normalnie się wyspać – odparł zrezygnowanym tonem.

– Zrobię wszystko, aby ci pomóc. Obiecuję – powiedziała i złapała go za rękę.

Razem wkroczyli między drzewa, a wiatr rozszalał się na dobre.

Otaczała ich ciemność. Słyszeli jedynie szum liści i trzaskające gałęzie pod ich stopami. Szli, nie wiedząc dokąd, po prostu przed siebie, mając nadzieję, że znajdą to, po co przyszli. Dalia czuła drżenie Mikołaja i mocniej ścisnęła jego dłoń, a on odwzajemnił tym samym. Chłopak próbował uspokoić oddech, który stawał się coraz płytszy. Miał nieodparte wrażenie, że coś zaczyna się zbliżać.

W pewnym momencie, mimo ciepłej, letniej nocy, poczuli zimny dreszcz. Strumień wiatru przeleciał między nimi i utworzył wir, który porwał liście i stawał się coraz większy, aż przerósł ich dwukrotnie. Zasłonili rękawami twarze, bo unoszący się piasek kęsał ich oczy. Gdy poczuli, że wszystko ucichło, podnieśli wzrok, a Dalia odskoczyła z krzykiem. Przed nimi stała potwornie chuda postać. Jej bardzo widoczne kości i ścięgna przyprawiły o ciarki. Z kręgosłupa wychodziły dodatkowe pary długich, podłużnych żeber, połączonych ze sobą i ramionami ostateczkami skóry. Całość przypominała błoniaste skrzydła, które teraz falowały lekko. Puste oczy zwrócone były na Mikołaja, który też nie mógł oderwać wzroku od istoty, o której wspomniała im ciotka. Latawiec oddychał świszczaco, a gdy się poruszył, lekki podmuch poderwał leżące wokół liście. Odwrócił się bez słowa i skręcił w gęsty las.

Przyjaciele spojrzeli na siebie i oboje pomyśleli o tym samym – to Latawiec miał wskazać im drogę. Ruszyli więc za nim, przyspieszając kroku, aby go nie zgubić. Inne stworzenia mogły nie być tak skore do pomocy.

W pewnym momencie zdawało im się, że robi się jaśniej. Spomiędzy drzew zaczęły wylaniać się pulsujące ciepłym światłem kule, unoszące się nad ziemią. Stawały się coraz liczniejsze i większe, rozpraszając mrok. Zbliżyli się do nich na tyle, aby dostrzec ich prawdziwy kształt. Wokół krążyły świetliste meduzy, które odpychały się w powietrzu niczym w wodzie. Dalia wyciągnęła rękę do jednej z nich, próbując ją dotknąć. Emanowało od niej ciepło, ale w momencie, gdy jej palce zbliżyły się do duszka, ten rozbłysnął i odskoczył. Pozostałe nie robiły gwałtownych ruchów, unosiły się spokojnie i przemieszczały wraz z Dalią i Mikołajem, oświetlając im drogę. Latawiec poruszał się bezszelestnie na przedzie poza zasięgiem światła. Dziewczyna zorientowała się, że ich milczący przewodnik nie zwolnił i przyspieszyła, aby go nie zgubić.

Czas zdawał się tutaj nabierać innego wymiaru. Mieli wrażenie, że idą przez las już od wielu godzin, jednak nie potrafili sobie przypomnieć drogi, jakby zamazywała im się w niektórych momentach, przeskakując do następnych, oddalonych o paręnaście minut. Idąc tak za tajemniczą postacią, byli w stanie odtworzyć jedynie kilka fragmentów przebytej trasy. Było to niezwykle dziwne uczucie. Poruszali się jak we śnie, gdzie nie wiesz, jak się znalazłeś w danym miejscu.

Z daleka echem poniosło się przeciągłe, głuchoe pohukiwanie. Kule zwane Świelkami rozpięzchły się na wszystkie strony i zapanowała ciemność. Bez nich poczuli przeszywający chłód. Mimo lata z ich ust wydobywała się para. Było zdecydowanie zimniej niż powinno. Latawiec rozejrzał się i przyspieszył. Dalia poczuła ukłucie strachu. Domyślała się, co mógł oznaczać rozlegający się odgłos, ale nie chciała o tym myśleć. Spojrzała zmartwiona na Mikołaja i tak jak podejrzewała, ujrzała jego wielkie, przerażone oczy.

Donośne pohukiwanie rozległo się ponownie, tym razem zdecydowanie bliżej. Zaczęli biec, przeskakując nad wystającymi korzeniami i kamieniami. Latawiec mknął bezszelestnie przed siebie. W pewnym momencie Dalii zaczęło brakować tchu. Ostre, rzeźkie powietrze rozdzierało jej płuca, kłując niczym setkami igieł. Nie zatrzymywała się jednak, strach nie pozwalał jej zwolnić. Będący obok niej Mikołaj mógł biec zdecydowanie szybciej, ale nie chciał zostawiać jej w tyle, za co była mu niewiarygodnie wdzięczna.

Nagle Mikołaja coś odrzuciło na bok i przewróciło na plecy. Kudłata, kobieca postać kłapała spiłowanymi, poczerniałymi zębami, próbując dosięgnąć jego twarzy. Chłopak starał się utrzymać Strzygę na wyprostowanych rękach, jednak czuł, że szamocząca się

istota zaczyna wymykać mu się spod kontroli. Machała zakończonymi szponami rękami, raniąc jego przedramiona. Z ogromnych, przekrwionych oczu wyzierał niepoohamowany głód.

Dalia nie rozumiała, co się dzieje. Mikołaj leżał na ziemi i siłował się z... w zasadzie sama nie wiedziała z czym, bo nic nie widziała. Był tutaj jedynie chłopak.

– Dalia! Pomóż mi! – wychrypiał Mikołaj, dysząc ciężko.

Dalia otrząsnęła się i podbiegła do przyjaciela, podnosząc po drodze leżącą obok solidną gałąź. Zamachnęła się nią i uderzyła, mając nadzieję, że trafi w coś, co zaatakowało Mikołaja. Nic się jednak nie stało.

Mikołaj widział, jak gałąź przenika przez demona, jakby go tutaj wcale nie było. Złowieszczy uśmiech wypłynął na zakrwawione wargi Strzygi, która zaatakowała ze zdwojoną siłą. Chłopak opuścił gwałtownie demona na rękach i przerzucił za siebie, wykopując najmocniej, jak potrafił. Zerwał się i obrócił przodem do Strzygi, która już zaczęła biec w jego stronę. Rzucił wyciągniętą z kieszeni garścią soli, a demon odskoczył, wyjąc z bólu. Na jego skórze zaczęły pojawiać się spalone plamy, przybierające zielono-fioletowy kolor. Rozległo się donośne pohukiwanie, które przerodziło się w skrzek bólu. Odgłos wypełnił uszy Mikołaja, który zakrył je dłońmi. Zamknął oczy, mając wrażenie, że przeciągły pisk rozsadzi mu czaszkę. Czuł jak Dalia obejmuje go ramieniem. Raptem nastąpiła całkowita cisza. Nagła zmiana sprawiła, że zakręciło mu się w głowie, a szum nadal rozlegał się w uszach. Po Strzydze nie było śladu. Przyjaciele wymienili spojrzenia i puścili się biegiem.

Wypadli spomiędzy drzew na polanę, na końcu której dojrzeli małą drewnianą chatkę. Latawiec zniknął, kiedy zaatakowała Strzyga, wiedzieli już jednak, co stanowi ich cel. Zbliżyli się do drzwi, które same się otworzyły, jeszcze zanim sięgnęli klamki. Wpadli do środka, z impetem zatrzaskując je za sobą.

Oparli się o drewno, dysząc ciężko. Dalia próbowała uspokoić oddech, serce chciało wyskoczyć jej z piersi. Spojrzała na Mikołaja, który drżał cały i z zamkniętymi oczami usiłował się opanować. Złapała go za rękę i ścisnęła mocno, próbując chociaż w ten sposób dodać mu otuchy. Nagle usłyszeli chrząknięcie i oboje podnieśli wzrok. Nad nimi stała z założonymi rękami średniego wzrostu staruszka i uśmiechnęła się tajemniczo.

– Proszę, proszę, a któż to do mnie zawitał? – zapytała, choć można było odnieść wrażenie, że i tak doskonale zna już odpowiedź.

Przyjaciele wstali szybko i spojrzeli niepewnie na siebie.

– Potrzebujemy pomocy – odparła Dalia, próbując przybrać stanowczy ton. – I to pilnie.

Kobieta podniosła brew i odwróciła się, przywołując ich ręką, aby poszli za nią. Ruszyli w głąb domu. Nad ich głowami na jętkach wisały ususzone kępkę roślin, a na ścianach rozwieszono były kolorowe tkaniny. Panował półmrok. Jedynym źródłem światła był ogień z zapalonych świec i paleniska. Otaczał ich dym o intensywnym zapachu ziół, co w połączeniu z ciepłem bijącym z kominka przyprawiało o lekkie zawroty głowy. Staruszka usiadła w ogromnym fotelu i wskazała ręką na dwie puffy stojące koło stolika. Dalia i Mikołaj usiedli na nich i czekali na jakiś znak, że mogą mówić. Czuli się bardzo nieswojo w towarzystwie tej tajemniczej kobiety, która teraz wzięła długą, cieniutką fajkę i po chwili wypuściła kłąb dymu, praktycznie się za nim skrywając.

– A więc z czym do mnie przychodzicie? – zapytała, jeszcze zanim wyłoniła się całkowicie zza chmury. Słyszeli tylko jej charczący głos. – Skoro coś was tutaj przyproważyło, to na pewno nie należy to do przyziemnych spraw.

Dalia przełknęła ślinę i odetchnęła głęboko, a leśny aromat wypełnił jej nos i poczuła drapanie w płucach. Miała odruch, aby odkaslnąć, jednak powstrzymała się. Ciepło rozlało się po jej ciele, a ona sama odczuła rozluźnienie.

– Mikołaj... – zaczęła.

– Mam koszmary – przerwał jej chłopak. Popatrzył na nią, dając jej do zrozumienia, że sam sobie poradzi. – Zaczęły się jakiś czas temu.

Staruszka znowu się zaciągnęła, cały czas wpatrując się pilnie w Mikołaja.

– Jakie koszmary?

– Bardzo realistyczne – powiedział, szukając odpowiednich słów. – Przenikają do naszego świata. – Podwinął rękaw koszuli, odsłaniając zranione przedramię.

Kobieta nachyliła się i gwałtownym ruchem złapała Mikołaja za nadgarstek w zadziwiająco mocnym uścisku. Chłopak odruchowo chciał cofnąć rękę, jednak uchwyt był zbyt silny. Dmuchiła resztką dymu w ranę, która zapiekła lekko.

– Do tego teraz, w drodze tutaj... coś mnie zaatakowało. Ale Dalia tego ani nie widziała, ani nie była w stanie mu nic zrobić.

Kobieta puściła Mikołaja i z powrotem usadowiła się w fotelu.

– Nie mogła, bo to by była ingerencja w twój sen, a tego nie da się zrobić tak po prostu. To, co widziałeś, było czymś w stylu snu na jawie. – Wypuściła kolejny obłok dymu. – Tylko że faktycznie mógł on cię skrzywdzić.

Dym unoszący się w pomieszczeniu zdawał się błyszczeć. Dalia odczuła, że zrobiło się jeszcze cieplej.

– Widziałeś może sowę? – zapytała ochrypniętym, niskim głosem staruszka.

Mikołaj zawahał się na wspomnienie bursztynowych oczu.

– Nieraz.

Kobieta uśmiechnęła się i machnęła palcami, jakby przywoływała coś z za siebie. Poczuli chłód, płomyki świec zafalowały, a po ścianie zaczął pełznąć cień, który pochłaniał wszystko, co znalazło się w jego zasięgu. Przyjaciele poczuli dreszcz i z wyczekiwaniem wpatrywali się w przestrzeń za fotelem.

Nagle usłyszeli ciche warknięcie i po prawej stronie staruszki pojawiły się czerwone oczy. Wilcza paszcza wyłoniła się z cienia, a za nią ogromny, czarny tułów z wyraźnie zarysowanymi żebrami. Spomiędzy uszu wyrastało po parze długich i krótkich rogów zakrzywionych w kierunku grzbietu. Kły nie mieściły się w pysku, przez co wystawały, sięgając niemal nosa. Przednie łapy zaopatrzone w szpony różniły się od tych tylnych zakończonych potężnymi racicami. Stwór patrzył, dysząc ciężko, na przerażonych Dalię i Mikołaja.

– Myślę, że on wam pomoże. – Uśmiech nie schodził z twarzy staruszki. – Chcę jednak przede wszystkim zdobyć tę Vitrję – dodała. – Będzie to wyjątkowy okaz w mojej kolekcji.

Dopiero teraz Dalia zauważyła trofea rozmieszczone na ścianach. Były to szklane kulki, zamknięte w metalowych oprawkach i zawieszane na grubych sznurach, w których tkwiły maleńkie postacie. Nie poruszały się, jednak dziewczyna wiedziała, że one żyją... albo żyły. Były to wszelkiego rodzaju duchy i stworzenia nie pasujące do świata, który Dalia знаła.

Mikołaj popatrzył nieufnie w stronę stwora stojącego obok staruszki. Wargi mu drżały, a ręce zdrętwiały na myśl, że ta istota miała mu w jakikolwiek sposób pomóc.

– Jak miałoby to wyglądać? – wychrypiął lekko załamującym się głosem.

– Ahh, Matoha przegoni Vitrję. – Wskazała na demona. – Musi jednak to zrobić tam, gdzie jest ona pod swoją prawdziwą postacią, a nie zwykłym ptakiem. Czyli we śnie.

Mikołaj zbladł. Unikał snu, jak mógł, aby tylko nie znaleźć się ponownie w tych koszmarach. Staruszka jednak proponowała mu pomoc, więc musiał spróbować, bo była szansa, że to koniec jego problemów.

– Zgoda – odrzekł i spojrzał na Dalię, która była równie przerażona jak on. Kobieta uśmiechnęła się i szepnęła Matosze coś do ucha. Demon wydał z siebie gardłowe burknięcie i zbliżył się do Mikołaja, który odsunął się odruchowo, ale po chwili zacisnął mocno zęby i spojrzał stworowi prosto w szkarłatne ślepia.

– Połóż się. Nie chcemy, abyś rozwalił sobie głowę, kiedy zaśniesz.

Mikołaj posłusznie położył się na dywanie. Widział nad sobą jedynie czarną głowę demona i poczuł jak Dalia łapie go za rękę i mocno ściska. Kobieta sięgnęła do szkatułki stojącej na stoliku i wyciągnęła z niej szklaną kulkę, podobną do tych wiszących na ścianie. Potarła ją wnętrzem dłoni, a w środku pojawił się migoczący dym.

– Odpręż się – wyszeptwała staruszka. – Nie walcz z tym. Po prostu daj się ponieść. – Zaciągnęła się i po chwili pokój wypełnił gęsty obłok dymu, który wdzierał się głęboko, nawet przy najłżejszym wdechu. – Oddychaj...

Mikołaja dzieliło od pyska Matohy zaledwie parę centymetrów. Nie przerażało go to już jednak. Przestał odczuwać cokolwiek. Żadnych emocji czy nawet kontroli nad swoim ciałem. Głowa stała się cięższa, podobnie jak powieki, które zamknęły się powoli. Wziął głęboki wdech, po którym doznał wrażenia, że spada, a potem się unosi. Odpłynął, zostawiając chatę daleko za sobą.

Był w metalowej klatce wiszącej w czarnej otchłani. Nie widział nic poza prętami, które zdawały się błyszczeć i odbijać światło, które tutaj nie docierało. Dotknął lodowatego metalu i wyrzwał w przestrzeń. Panowała nieprzenikniona cisza. Nie słyszał nawet własnego oddechu.

Nagle coś uderzyło w bok klatki, która zachwiała się, wytrącając Mikołaja z równowagi. Złapał się krat, czując, jak wszystko kołysze się i przechyla pod coraz większym kątem. Raptem, tuż obok jego głowy pojawiła się ogromna, przewyższająca go dwukrotnie sowa, która chciała złapać za pręt jedną łapą, a drugą dosięgnąć Mikołaja. Ten jednak zrobił unik, ale krata, którą trzymał, wyslizgnęła mu się i chłopak przeturlał się na przeciwległy koniec klatki. Sowa zniknęła i pojawiała się w różnych miejscach, aż w końcu wszystko znieruchomiło. Chłopak poszedł na środek swojego więzienia i rozejrzał się

ostrożnie. Nagle podłoga rozstała się, a on spadł w czarną pustkę. Chciał krzyknąć, jednak z jego ust nie wydobył się żaden dźwięk.

Znalazł się na oświetlonym kawałku ziemi. Wokół panował mrok, a krąg światła, w którym się znajdował, zdawał się być promieniem wielkiego reflektora. Mikołaj rozejrzał się i po chwili usłyszał donośne warknięcie. Odwrócił się i dojrzał wyłaniającą się z granicy mroku postać Matohy, wpatrującą się w coś ponad jego ramieniem. Dosłyszał pohukiwanie i wiedział, że za jego plecami zbliża się ogromna postać sowy. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że stoi na drodze tych dwóch stworów. Odsunął się pospiesznie, lekko potykając. Przerażony wpatrywał się w Vitriję, która zaczęła przybierać swoją prawdziwą postać.

Jej skrzydła wydłużyły się, a na ich końcach wyrosły trzypalczaste łapy z zakrzywionymi szponami. Niektóre pióra przemieniły się w łuski, tworząc pancerz. Tylne nogi stały się masywniejsze i teraz Vitrija stała już na czworakach, stosząc pióra. Jej dziób rozszerzył się i wypełnił zębami, pomiędzy których wystawał cienki, wijący się język. Wydała z siebie skrzeczący ryk, gotowa do walki.

Matoha zawarczała i zaczęła zbliżać się po okręgu, a Vitrija uczyniła to samo. Spanikowany Mikołaj nie miał dokąd uciec, nie potrafił wyjść poza granice światła, jakby była tam niewidzialna kurtyna. Poruszał się więc razem z nimi, utrzymując największy dystans, jaki zdołał. W pewnym momencie demony przystanąły i po chwili rzuciły się ku sobie i splotły w zabójczym uścisku.

Mikołajem targnęło. Do tej pory leżał spokojnie, jedynie twarz napięła się, a na czoło wystąpiły kropelki potu. Chłopak zaczął się wić, jakby coś zadawało mu ból, to z jednej, to z drugiej strony. Dalia dostrzegła, że na jego ubraniu pojawiały się bordowe plamy. Odsunęła materiał i ujrzała świeże obrażenia, których ciągle przybywało na całym ciele. Nagle Mikołaj odchylił gwałtownie głowę, a wzdłuż skroni do linii szczęki jego policzek przecięła głęboka rana. Twarz wykrzywiła się w niemym grymasie bólu, a chłopak zaczął coraz mocniej się szarpać. Staruszka wstała z fotela i złapała jego ramię tak, aby ograniczyć jego ruchy. W drugiej ręce kurczowo trzymała kulkę, która zaczęła emanować pulsujące, coraz jaśniejsze światło.

– Przytrzymaj go! – rozkazała i mocniej naparła swoim ciałem, aby utrzymać wrywającego się chłopaka. Dalia po drugiej stronie robiła to samo, Mikołaj z każdą chwilą szamotał się coraz bardziej. Jego klatka piersiowa unosiła się szybko, dyszał ciężko, a każdy skrawek jego ciała był napięty. Bluzka przyległa do mokrej od potu i krwi skóry, a rozpięta koszula podwijala się, naciągając rękawy.

– Co się dzieje?! – Spanikowana Dalia miała już łzy w oczach.

– Walczą – odpowiedziała jedynie kobieta.

Demony zadawały sobie kolejne ciosy. Brązowe pióra i kłęby czarnej sierści unosiły się wokół nich, ostre szpony i zęby przecinały powietrze, raniąc przeciwnika. Mikołaj z przerażeniem zobaczył, że za każdym razem, gdy Matoha sięgnęła Vitrję, na jego skórze pojawiały się rany odzwierciedlające obrażenia demona. Z każdą chwilą ich przybywało i Mikołaja zaczęło piec całe ciało. Nagle ogłuszył go pisk, który nie dobiegał jednak od stworów, a był jedynie w jego głowie. Klęknął i złapał się za uszy, krew spływała mu po łokciach, tworząc na ziemi szkarłatne plamy. Mocno zacisnął powieki.

Przed oczami zaczęły pojawiać się obrazy. Szybko przemykające urywki wspomnień, przepelnione bólem i rozdzierającym smutkiem. Przechodziły jedne w drugie, tworząc wizje przeszłości, do której nigdy nie chciał powrócić.

...Chłopczyk siedzący na schodach i podsłuchujący kłótnię rodziców... plecy dziewczęcej postaci, znikającej w odjeżdżającym autobusie i zostawiającej go samego na przystanku... brak pomocy od tych, na których najbardziej zależało... plastry zaklejające rany na przedramieniu przyjaciółki... czuwanie przy szpitalnym łóżku brata... ciągłe obwinianie i wmawianie, że to jego wina... cichy płacz w ciemnym pokoju... kolejne trzaśnięcie drzwiami...

Obrazy przyspieszały, zlewając się w bolesną całość. Starał się zapomnieć o tej części swojego życia, lecz teraz wszystko wróciło ze zdwojoną siłą. Mikołaj stawał się coraz słabszy, wiedział, że dłużej tego nie wytrzyma. Miał wrażenie, że całe jego ciało krzyczy, jednak gorsze były rany zadawane od środka. Te, które postanowił przysporzyć mu los i teraz brutalnie je rozdrapywał. Każde wspomnienie było jak obrócenie wbitego już kiedyś noża. Czuł, że jego umysł oddziela się od krwawiącego ciała i pragnie zostawić to wszystko jak najdalej za sobą. Zaczął tracić kontrolę.

Mikołaj przestał się poruszać, stał się bezwładny jak szmaciana lalka. Dalia podniosła wzrok na staruszkę, która uśmiechała się coraz szerzej. Dziewczyna wyczuła, że coś jest nie tak. Zdawało jej się, że rysy twarzy staruchy wyostrzyły się, skóra zapadła, a pod oczami pojawiły się cienie. Mimo gorąca panującego w pomieszczeniu, po plecach Dalii przebiegł lodowaty dreszcz.

Starucha zorientowała się, że dziewczyna jej się przygląda.

– Bardziej mi się przyda po tamtej stronie – wychrypiła i wstała. – Wyobraź sobie kontrolę nad czymiś największymi koszmarami. Strach jest najpotężniejszą władzą.

Wyciągnęła w kierunku nieprzytomnego Mikołaja szklaną kulkę. Nagle w ustach chłopaka pojawił się promyk światła i wolno się uniósł, zmierzając do ręki staruchy.

Dalia zerwała się i rzuciła w stronę kobiety, która chciała zrobić unik, jednak dziewczyna zdołała złapać ją za ramię i obie przewróciły się na drewnianą podłogę. Starucha była zaskakująco silna, nie wypuściła z ręki kurczowo ściskanej kulki, a drugą próbowała odsunąć Dalię, która znajdowała się nad nią. Dziewczyna dostrzegła kątem oka zbliżający się promyk, a na twarzy kobiety pojawił się szyderczy uśmiech.

– Jest mój – wyszeptała, charcząc.

Dalia wykorzystała tę chwilę nieuwagi i uderzyła w łokieć staruchy, łamiąc jej rękę, na której ją podtrzymywała. Rozległ się wrzask bólu, a dziewczyna opadła na tyle, aby dosięgnąć kulki, do której lada moment miał wniknąć promyk. Złapała za nią i z całej siły rzuciła, rozbijając tuż obok krzyczącej kobiety. Szkło odleciało na wszystkie strony, a twarz staruchy zamarła w przeraźliwym grymasie. Promyk zawisł w powietrzu koło jej głowy, a po chwili powoli skierował się z powrotem ku Mikołajowi.

Był już na granicy przytomności. Odnosił wrażenie, że patrzy na siebie z góry, przyglądając się z każdą chwilą słabnącemu ciału. Coś wysysało z niego energię, a jednocześnie wypełniało go żalem i cierpieniem, które były nie do zniesienia. Zapomniał o tym, że istnieje radość, miłość i śmiech. Jego umysł pozbył się tych fragmentów, zostawiając jedynie gorzki posmak rozpacz. Podał się. Nadzieja wygasła, jeszcze zanim zdążyła się rozpalić. Czekał tylko, aż to wszystko wreszcie się skończy.

Nagle poczuł spotęgowany, przeszywający ból w każdym zakątku jego ciała, jakby coś próbowało rozerwać go na strzępy. Wydał z siebie przeciągły wrzask, który poniósł się w pustkę, docierając do najdalszych zakątków świadomości.

Otworzył z krzykiem oczy. Pierwsze, co zobaczył, to była przerażona twarz Dalii, która szybko pomogła mu wstać. Na podłodze leżała nieprzytomna starucha, a obok błyszcząły szklane kawałki, z pomiędzy których wolno unosił się dym.

– Mikołaj! Szybko!

Zdezorientowany chłopak podniósł się z trudem. Był cały obolały, każdy ruch sprawiał mu trudność. Wsparł się o ramię Dalii, która chciała jak najszybciej wydostać się z chaty. Starał się nie zwracać uwagi na ból, więc zaciskając zęby, stawiał coraz pewniejsze kroki.

Wyszli na zewnątrz. Uderzył ich rześki powiew porannego powietrza. Wdychali je łąpczywie, zdając sobie sprawę, jak duszno było wewnątrz chaty. Gwiazdy na niebie zaczęły blednąć, nad linią drzew widniały pierwsze promienie wschodzącego słońca. Zbliżał się nowy dzień. Noc przeminęła wraz z ostatnim koszmarem.

– To przed tym chciała nas ostrzec – powiedziała cicho Dalia.

Siedzieli na pagórku, z którego rozciągał się widok na miasto i las otaczający je od prawej strony. Pobliskie jeziora mieniły się złocistymi odcieniami. Trawa kołysała się lekko na letnim wietrze, szumiąc delikatnie, a ciepłe promienie zachodzącego słońca zalewały wszystko pomarańczowym światłem. Od wydarzeń w chacie minęło parę dni.

Mikołaj patrzył przed siebie w milczeniu. Jego twarz przybrała zdrowszego wyrazu, a oczy nie były już tak zmęczone, ale policzek przeszywała czerwona blizna. Spojrzał na Dalię.

– Najwyraźniej – westchnął. – Jakby nie patrzeć, to było dosyć podejrzané. Jakaś starucha tak po prostu, bezinteresownie chciała nam pomóc? – Przymknął jedno oko w geście zwątpienia. – Mimo to i tak dobrze, że twoja ciotka nas tam wysłała. Przynajmniej mam to już za sobą.

Poprawił opadające mu na oczy niesforne loki. Bił od niego niesamowity spokój. Na jego twarzy wyciosana była niezwykła dojrzałość, która ostatnimi czasy stała się jeszcze wyraźniejsza. Zawsze go za to podziwiała.

– Myślisz, że to już koniec? – zapytała Dalia, poprawiając kołnierz bluzy.

– Na to wygląda. Ta cała Vitrija nieźle oberwała. Zresztą sam poczułem, bo byliśmy jakoś połączeni, jakby chciała ze mnie wydusić resztkę tego, co we mnie zostało. – Odetchnął głęboko. Nie powiedział o wspomnieniach, nie chciał jej bardziej martwić. Już i tak wystarczająco się nim przejmowała.

Widział, że oczy Dalii zaszklily się. Nadal przeżywała to, co się z nim działo. Złapał ją za rękę i mocno uściskał. Przez minione wydarzenia uświadomił sobie, jak bardzo mu na niej zależało.

– Ejj... – wyszeptał i uśmiechnął się. – Już wszystko jest dobrze. Dzięki tobie.

Odgarnął jej kosmyk włosów, a ich spojrzenia spotkały się. Jej błękitne oczy lśniły, promienie słońca dodawały im złotego blasku.

– Już nic mi nie grozi – powiedział i pocałował ją, czując jej gorące łzy na swoim policzku.

Pokój zalewał mrok. Zastony zatrzymywały światło księżycy próbujące dostać się do środka. Mikołaj oddychał miarowo pogrążony w spokojnym, tak długo wyczekiwany śnie. W końcu przestał on być koszmarną koniecznością.

Nagle zastony poruszyły się, jakby przez pokój przeleciał delikatny powiew. Z ciemnego kąta pokoju wyłonił się wilczy pysk, który w bezruchu przyglądał się leżącemu chłopakowi. W czerwonych oczach pojawił się złowrogi błysk, który po chwili zniknął w całkowitej ciemności.